

„Rutka jest niebezpieczna”
O nowo powstającej powieści inspirowanej
losami będzińskiej Żydówki
z Profesorem Zbigniewem Białasem rozmawia
Anita Jasińska

Anita Jasińska: W wywiadach dla „Dziennika Zachodniego” wspomina Pan Profesor o motywacjach do napisania powieści *Rutka*.

Zbigniew Białas: Tak, chciałem iść za ciosem historii. *Korzeniec* (2011) opowiada o czasach sprzed pierwszej wojny światowej, akcja *Pudru i pyłu* (2013) rozgrywa się po niej, a *Tal* (2015) to opowieść, która kończy się w 1939 roku. Musiałem napisać coś o drugiej wojnie, nie wiedziałem jednak co. Myślałem o śmierci Emila Zegadłowicza w Sosnowcu, ale to nie był temat, do którego byłem przekonany. Któregoś razu przeczytałem w gazecie o wyburzeniu domu Rutki Laskier i poczułem, że to o niej chcę stworzyć kolejną książkę.

A.J.: Jaki ma Pan Profesor pomysł na kompozycję powieści? Czy będzie to opowieść fabularna stylizowana na dziennik?

Z.B.: Absolutnie nie. Nie miałyby to wtedy sensu. Książka ma składać się z czterech części. Pierwsza opowiadać będzie o tle historyczno-społecznym Żydów w Zagłębiu Dąbrowskim i sytuacji osób wyznania mojżeszowego na początku drugiej wojny światowej, druga to okres, w którym dziewczynka prowadzi dziennik, trzecia to czas pobytu rodziny w Kamionce i czwarta – życie w obozie Auschwitz-Birkenau.

A.J.: Bardzo interesuje mnie pierwsza część książki. Z jakich źródeł korzystał Pan Profesor podczas przygotowywania historycznej rekonstrukcji Będzina?

Z.B.: Nie chciałbym używać sformułowania „historyczna rekonstrukcja”. Budowałem przestrzeń miasta tylko w takim stopniu, jaki był mi potrzebny do poprowadzenia narracji. Korzystałem z przygotowanych monografii i albumów, choć muszę przyznać, że pomogły mi w aktywności pisarskiej najmniej. To pozycje cenne i ważne, ale skupiłem się raczej na czytaniu dzienników, które wyszły spod rąk żydowskich dzieci. Mam tu na myśli opublikowane diariusze Reni Knoll, Dawida Sierakowiaka czy Dawidka Rubinowicza. Nie interesuje mnie terazniejsza perspektywa badaczy, dzisiejszy naukowy dystans odsunąłby mnie od jednostkowej historii Rutki. Lektura zapisków nastolatków pomogła mi zbudować atmosferę w powieści, poczuć to, co mogła przeżywać dziewczynka. Składałem swoją książkę, jakby układając puzzle i tworząc mozaikę. Moja praca jest wybiórcza i fragmentaryczna. Czasem jedna posłyszana rozmowa, przypadkowe zdjęcie lub film, na przykład *Syn Szawła* (2015), sprawia, że rozkawałkowana historia zaczyna tworzyć kompletną całość.

A.J.: Główną bohaterką jest Rutka. Narracja prowadzona jest w pierwszej osobie?

Z.B.: Tak, ale nie tylko. Narracja będzie ulegała zmianom, łagodnym przejściom od pierwszej do trzeciej osoby. Taką technikę stosowałem już w poprzednich powieściach.

A.J.: Czy osoby, które czytały *Pamiętnik* Laskierówny, odnajdą w książce wszystkie wątki poruszone i opisane przez dziewczynkę?

Z.B.: Rutka prowadziła swój dziennik chaotycznie, była typem diarystki kompulsywnej. Niektóre sytuacje powracają, na przykład uczucie do Janka, kłótnie z koleżankami. Te historie są dla mnie ważną inspiracją, która pomaga mi w budowaniu postaci Rutki. To bardzo trudna i subtelna praca. Chciałbym oddać atmosferę zapisków dziewczynki, unikając przepisania jej notatek i dodania czegoś od siebie. Pamiętam sytuację, w której odczytywałem fragment dotyczący pierwszego spotkania Rutki ze Stasią w obecności Pani Sapińskiej. Muszę przyznać, że było to bardzo stresujące doświadczenie. Pani Stanisława wyznała, że wizyta przebiegała dokładnie tak, jak ją przedstawiłem. Domyślam się, że to nieprawda. Wydaje mi się, że jedynie oddałem nastrój tamtej chwili i to jest dla mnie najważniejsze.

A.J.: Czy w książce pojawia się postać Pani Stanisławy?

Z.B.: Tak. Dochodzi do spotkania Rutki ze Stasią. Dziewczyna przychodzi do swojego domu, by sprawdzić, co się w nim dzieje. Spełnia prośbę ojca.

A.J.: Muszę zadać pytanie, którego Pan Profesor nie lubi. Kiedy można spodziewać się książki?

Z.B.: Powieść powinna się ukazać we wrześniu 2018 roku. Wydawnictwo przygotowuje premierę na najbliższe Śląskie Targi Książki.

A.J.: Czy sądzi Pan Profesor, że zeszyt, który został odnaleziony przez Panią Sapińską, to jedyne zapiski, jakie mogła prowadzić dziewczynka?

Z.B.: Myślę, że Rutka pisała dziennik już wcześniej, że to, czym dysponujemy, jest jedynie kontynuacją wcześniej podjętej pracy diarystycznej.

A.J.: Odkrycie dziennika elektryzuje Będzin. Czy budzi też dawne demony? Powrót Żydów, nawet jeśli symboliczny, stanowi problem dla dzisiejszych będzinian?

Z.B.: W Będzinie, jak wszędzie, nie ma monolitu. Są pewnie tacy, którzy uważają sprawę za zakończoną, nie chcą do niej wracać i dziennik ich nie obchodzi. Edgar Allan Poe powiedział, że „nie ma nic piękniejszego niż śmierć pięknej kobiety” i, według mnie, tu tkwi to potencjalne niebezpieczeństwo. Rutka była „zwyyczajną”, ładną, młodą dziewczyną. Inaczej patrzymy na starego Żyda w jarmulce i z pejsami, a inaczej na nastolatkę o czarnych włosach i z łagodnym uśmiechem. Rutka jest niebezpieczna, bo wygląda zwyczajnie, jak „polska” dziewczynka. Tutaj niełatwo jest nam się dystansować. Wygląda znajomo, swojsko. Chce mnie Pani zapytać, czy w Będzinie jest antysemityzm? Nie wiem. Wiem jedynie, że wszystkie kamienice zostały pieczołowicie przeszukane, a powrót dawnych mieszkańców jest co najmniej niepożądany.

A.J.: A jak Pan Profesor ocenia akt wywiezienia dziennika do Izraela?

Z.B.: Nie uważam, że stało się źle, ale wolałbym, żeby zabytek kultury tej rangi pozostał w Polsce. Zaginęło tyle rzeczy, że każda odnaleziona pamiątka jest na wagę złota, a szczególnie – rękopis żydowskiej dziewczynki. Dziennik nabył status zabytku w chwili, w której stał się symbolem Żydów Zagłębiowskich. To szalenie ważny artefakt. Intuicja i serce podpowiadają mi, że miejsce dziennika dziewczynki jest w Polsce, ale rozumiem postępowanie Adama Szydłowskiego. To kwestia interpretacji.

A.J.: Gdzie według Pana Profesora powinien znaleźć się ocalony zapis? Muzealnicy podają wiele miejsc: Muzeum Zagłębia w Będzinie, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie. Zastanawia mnie także, dlaczego nikt nie wspomina o Żydowskim Instytucie Historycznym. Czy to nie jest najodpowiedniejsze miejsce?

Z.B.: Żydowski Instytut Historyczny to dobra propozycja, ponieważ placówka gromadzi tego rodzaju dokumenty: relacje, pamiętniki, dzienniki. Sądzę, że dziennik powinien znaleźć się w miejscu, którego nie ma – w Muzeum Żydów Zagłębia. Umieściłbym je na granicy dwóch miast – Będzina i Sosnowca. Można byłoby poświęcić jedną salę Rutce i wyeksponować dziennik. To bardzo potrzebne miejsce. Dlaczego w Gliwicach jest, a tutaj nie? Połowę tutejszej przedwojennej społeczności stanowili Żydzi. Powinniśmy to uszanować.

A.J.: Dziennika nie ma już w kraju. Pozostały jedynie trzy wydania książkowe. Jak Pan Profesor je ocenia?

Z.B.: Źle. Te wydania określiłbym jako entuzjastyczne, ale amatorskie.

A.J.: Dlaczego?

Z.B.: Razi mnie już sam tytuł. To nie pamiętnik, a dziennik. Wiem, że dla osób, które nie zajmują się literaturą, granice między jednym a drugim gatunkiem są płynne, ale mimo to nazwa jest błędna.

A.J.: Czytelnik uzyskuje fałszywe informacje co do zawartości zapisków.

Z.B.: Otóż to. Rutka nie mogła pisać pamiętnika, choć sama w ten sposób określa swoją aktywność pisarską.

A.J.: W wydaniu książkowym poprawiono interpunkcję i ortografię.

Z.B.: I tego także nie powinno się robić. Sądzę, że źródeł historycznych poprawiać nie można. To, w jaki sposób pisała, daje czytelnikowi wiele informacji pozatekstowych. Rutka posługiwała się znakomitą polszczyzną, dlatego mielibyśmy więc poprawiać jej potknięcia? To ważna wiadomość dla odbiorcy. Podobają mi się natomiast, że w książce przedrukowany został rękopis. Jeśli miałbym powiedzieć, co razi mnie najbardziej, to niestaranne, amatorskie przypisy. Muszę w tym miejscu jednak zaznaczyć, że gdyby nie Adam Szydłowski i „Dziennik Zachodni”, to książka nie powstałaby w ogóle, ponieważ nikt nie chciał się tym zająć.

A.J.: Wspomniał Pan Profesor o bardzo dobrej polszczyźnie Rutki. O czym to może świadczyć?

Z.B.: Rutka pisała po polsku, a więc myślała w tym języku. Język, w którym myślimy, jest najbliższy sercu. Laskierowie byli zasymilowaną rodziną żydowską. To również ta niebezpieczna część historii.

A.J.: Czy myśli Pan Profesor, że opowieść o Zagładzie można traktować jak powieść historyczną?

Z.B.: Tak, oczywiście, że tak. Zagłada jest zdarzeniem przeszłym, czasem minionym, okresem z wyraźną cezurą. W języku angielskim powiedzielibyśmy, że to *simple past*. Warto podkreślić, że historia Rutki, którą opisuję, oddzielona jest od czasów współczesnych nie jedną kreską, a kilkoma. Śmierć dziewczyny następuje w roku 1943, a dwa lata później kończy się wojna. Rok 1945 jest więc kolejną granicą, która rozdziela to, co przeszłe, i to, co współczesne. Co prawda, bohaterowie mojej książki nadal żyją, co powoduje, że powstaje wypustka w stronę teraźniejszości. Niepokój mieszkańców Będzina także należy do tego, co tu i teraz. Z tej perspektywy wszystko wydaje się płynne i wyjątkowo intuicyjne.

A.J.: Bardzo dziękuję za poświęcony czas i rozmowę.

Z.B.: Dziękuję.